Powstrzymajmy to szaleństwo! Pozwólmy na integrację

Hanna Frejlak • Magazyn Kontakt

To prawicowa opowieść o integracji przebiła się do mainstreamu i zyskała status „zdroworozsądkowej”, a zatem ogólnie obowiązującej. Lewica zaś nie bardzo ma narzędzia, by z tą opowieścią walczyć. Na przejrzyste w swej prostocie prawicowe zarzuty o lekkoduchostwo, naiwność czy zwyczajną głupotę, lewicowcy zwykli w kontekście integracji odpowiadać raczej symetrycznymi w zamierzeniu oskarżeniami o rasizm, islamofobię czy ksenofobię, niż równie klarowną wizją skutecznej i realistycznej polityki integracyjnej.

Mało jest w debacie publicznej innych tematów, wokół których dyskusja byłaby równie bezproduktywna i – mówiąc szczerze – nudna, co wokół kwestii integracji. Integracji migrantów rzecz jasna, bo w innych kontekstach słowo to praktycznie się nie pojawia. Stanowiska (a tak naprawdę stanowisko) w tej sprawie zostały ustalone gdzieś w okolicach 2015 roku, kiedy tak zwany kryzys migracyjny stał się narracyjnym orężem w polskiej debacie politycznej.

Nieżyciowe poglądy?

Dla prawicy „integracja” to niezmiennie synonim lewicowej mrzonki. Nie ma szansy się wydarzyć, więc po co w ogóle próbować? Dla lewicy z kolei „integracja” to bliżej nieokreślony cel pożądanych przez nią polityk migracyjnych.

Nieokreśloność ta sprawia zaś, że lewica ma spory kłopot, żeby dawać odpór jednoznacznemu stanowisku strony przeciwnej. Centrum z kolei w kwestiach migracyjnych, a więc i integracyjnych, swobodnie dryfuje tam, gdzie wiatr badań opinii publicznej czy też „zdroworozsądkizmu” akurat zawieje – jak dobitnie pokazały ostatnie dwa lata rządów Donalda Tuska.

A w międzyczasie NGO-sy – i czasem samorządy – niezmiennie robią swoje, podejmując działania skuteczne i potrzebne: uczą polskiego, organizują spotkania Polaków z cudzoziemcami, pomagają migrantom odnaleźć się w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej, wspierają ich w szukaniu pracy, mieszkania czy w nauce. Tworzą też rozmaite inicjatywy, które za pomocą różnych narzędzi kulturowych (na przykład kuchni) włączają migrantów w polską kulturę, a Polaków „oswajają” z cudzoziemcami.

Jeśli przyjmiemy, że organizacje pozarządowe, które prowadzą projekty integracyjne, są organizacjami lewicowymi – a sam fakt podejmowania tego typu działań mógłby je po tej stronie sceny politycznej plasować – należałoby powiedzieć, że w praktyce lewica pomysł na integrację posiada i konsekwentnie go realizuje.

Nie przypisując jednak tym instytucjom afiliacji ideologicznej, z którą być może nie wszystkie byłyby gotowe się utożsamić, należy przyznać, że na poziomie narracji o integracji lewica przegrywa w przedbiegach.

To prawicowa opowieść przebiła się do mainstreamu i zyskała status „zdroworozsądkowej”, a zatem ogólnie obowiązującej. Lewica zaś nie bardzo ma narzędzia, by z tą opowieścią walczyć.

Na przejrzyste w swej prostocie prawicowe zarzuty o lekkoduchostwo, naiwność czy zwyczajną głupotę, lewicowcy zwykli w kontekście integracji odpowiadać raczej symetrycznymi w zamierzeniu oskarżeniami o rasizm, islamofobię czy ksenofobię, niż równie klarowną wizją skutecznej i realistycznej polityki integracyjnej. Prawica gra na emocji strachu, na co lewica reaguje moralnym oburzeniem. Lęk wygrywa z teorią postkolonialną, a lewica pozostaje bezzębna. Przyjrzyjmy się zatem uważnie ogólnie obowiązującej i jak najbardziej „zębnej” opowieści prawicowej.

Problemy z „integracją”

Co prawica mówi o integracji? Mówiąc najkrócej: że nie działa. Przypomnijmy kilka klasyków z czasów, kiedy polska debata o migracji dopiero się zaczynała:

> *„Są pewne kultury, które się nie integrują. Kultura muzułmańska nie integruje się z kulturą europejską. [...] Wszystkie te ataki terrorystyczne we Francji, w Belgii, w Niemczech mają wspólny mianownik”. Mariusz Błaszczak, 2016.*

> *„Przybysze z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu po prostu się nie integrują i nie szanują europejskiej kultury. Nie dość, że nie szanują, to jeszcze swoją wrażliwość narzucają. We Francji, w państwach zachodu Europy są «no go zones»”. Mariusz Błaszczak, 2016.*

> *„Wystarczą setki tysięcy niezasymilowanych muzułmanów, żeby roznosić po krajach Europy Zachodniej zarazę terroryzmu”. Jarosław Gowin, 2016.*

> *„W Polsce jest to traktowane jako zachowanie sprzeczne z prawem, co jeszcze ważniejsze – sprzeczne z naszymi wartościami. W kulturze islamu nie ma równości kobiety i mężczyzny”. Jarosław Gowin, 2016.*

Integracja – czy raczej jej potencjał – jest w tej opowieści funkcją „kultury”. To trochę jak ze stanem skupienia lub podzielnością przez dwa. Mamy ciała stałe, ciecze i gazy. Mamy liczby parzyste i nieparzyste.

Mamy też kultury, które się integrują i takie, które się nie integrują.

Choć w naukach społecznych definicji „kultury” jest tyle, ile osób, które próbowały ją zdefiniować, to w opowieści politycznej nie ma miejsca na niuanse.

„Kultura islamska” to w prawicowej narracji niezmienny zbiór norm, zachowań i wartości przynależny muzułmanom mieszkającym w Afryce i na Bliskim Wschodzie – a pewnie także i niemuzułmańskim mieszkańcom tych regionów. Co z tego zresztą, że krajem, w którym mieszka najwięcej muzułmanów, jest Indonezja? Normy te są z definicji wrogie normom europejskim, opartym na kulturze chrześcijańskiej.

To stan rzeczy niemożliwy do zmiany, dlatego wszelkie próby sprowadzania i integracji migrantów są mrzonką i skończyć się muszą katastrofą – w „najlepszym” wypadku utworzeniem w europejskich miastach mitycznych *no go zones*, a w najgorszym upowszechnieniem zamachów terrorystycznych.

No dobrze, ale – poza tym, że „integracja” jest funkcją „kultury” – co w praktyce miałaby oznaczać? Jaki jest wyznacznik integracji?

Kiedy możemy powiedzieć, że migrant jest zintegrowany?

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania w prawicowej opowieści pokazuje przy okazji, dlaczego traktowanie kultury jako stałego zamkniętego zbioru norm, zachowań i wartości przynależnego osobom urodzonym pod daną szerokością geograficzną nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością.

Jeśli rozrysujemy oś od „integracji” rozumianej jako „pokojowa koegzystencja” do „asymilacji”, czyli „wchłonięcia obcej grupy” [za: Słownik PWN], dla prawicy integracja to synonim asymilacji. Wskazuje na to chociażby wypowiedź Jarosława Gowina, w której mówi o „niezasymilowanych” migrantach, którzy mieliby „roznosić zarazę terroryzmu”. W tej logice bezpiecznikiem, który chroniłby „kulturę europejską” byłaby zatem pełna asymilacja, a nie wyłącznie integracja.

Jednak co dokładnie owa asymilacja czy integracja miałaby oznaczać? Nie wystarczy, żeby migranci przestrzegali obowiązujących w Polsce czy w Europie praw, ale by również przyjęli nasze wartości.

Można domniemywać, że nie powinni zatem kultywować własnej religii czy obyczajów takich jak jedzenie konkretnych potraw czy noszenie określonych strojów.

Co więcej, kiedy mowa o migrantach, okazuje się, że przez „nasze wartości” prawicowcy rozumieją wartości liberalne: „W kulturze islamu nie ma równości kobiety i mężczyzny” – argumentuje Gowin.

Czy jednak równość kobiety i mężczyzny obowiązuje w kulturze chrześcijańskiej, która zakazuje kobietom bycia kapłankami czy przerywania ciąży?

Czy różnice kulturowe muszą koniecznie być głębsze i istotniejsze, niż chociażby różnice klasowe czy światopoglądowe istniejące w ramach jednego społeczeństwa? Czy bliższy równościowym ideałom „kultury europejskiej” jest związek muzułmanki zasłaniającej włosy, bo tak nakazuje jej obyczajowość, i kochającego i wspierającego ją muzułmanina, czy może katoliczki zasłaniającej łydki, bo tak nakazuje jej obyczajowość i zdradzającego ją z kochanką męża-katolika (a wiemy, że polska prawica zna takie przypadki)? Okazuje się, że prawicowcy stawiają migrantom znacznie wyższe wymagania niż sobie nawzajem, a sami stają się nagle czołowymi obrońcami liberalnego porządku.

Prawica swoje…

W okolicach 2015 roku opowieść o (niemożności) integracji stała się koronnym argumentem i osią narracyjną prawicowego głosu w dyskusji o migracji. Jednak „integracja” jest tu wyłącznie zabiegiem propagandowym – to nie o samą integrację chodzi, a o sprzeciw wobec (jakiejkolwiek) migracji i postulat „Polski dla Polaków”.

Dobitnie pokazał to stosunek do uchodźców z Ukrainy – rzekomo „bliskich nam kulturowo”, których przyjmowanie z tego właśnie powodu postulował jeszcze w 2017 roku między innymi Gowin: „skoro na tę [obcą nam kulturowo – przyp. HF] grupę imigrantów mamy być zamknięci, no to tym bardziej powinniśmy otwierać się na imigrantów z krajów kulturowo nam bliskich takich jak Ukraina, Białoruś czy Gruzja”. Po początkowej fali solidarności wiosną 2022 roku, dziś na prawicy możemy obserwować ogromny wzrost niechęci do przebywających w Polsce Ukraińców i Ukrainek.

Kolejnym przykładem jest dyskusja o Centrach Integracji Cudzoziemców (CIC). 7 października zeszłego roku Komisja Europejska ogłosiła, że na wniosek Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w Polsce powstaje 49 takich instytucji– po jednej w każdym mieście wojewódzkim według starego podziału administracyjnego. Na ich utworzenie i funkcjonowanie do 2029 roku zarezerwowano ponad 400 milionów złotych ze środków europejskich. Jak podaje Demagog.org: „Pomysł na budowę CIC wypracowano w ramach I etapu projektu «Budowanie struktur dla integracji cudzoziemców w Polsce», realizowanego w latach 2017–2020. W kolejnym etapie realizowanym w latach 2021–2023 utworzono pilotażowe CIC, otwarte na wszystkich cudzoziemców spoza UE”. A zatem projekt i pilotaż realizowane były za czasów nieprzychylnych migracji rządów PiS-u.

Mimo to budowa CIC spotkała się z żywiołowym sprzeciwem prawicy. W lipcu tego roku Janusz Kowalski zbierał podpisy pod referendum przeciwko utworzeniu Centrum w Piotrkowie Trybunalskim i ramię w ramię między innymi z Robertem Bąkiewiczem demonstrował przeciwko jego budowie. „Powstrzymajcie to szaleństwo!”, grzmiał na piotrkowskim rynku Dominik Tarczyński. Zadziałało. Jak mogliśmy przeczytać w lipcu na lokalnych portalach: w Radomiu, Siedlcach, Ostrołęce, Ciechanowie i Płocku nie powstaną Centra Integracji Cudzoziemców. Jako powód podaje się sprzeciw społeczny.

Warto zaznaczyć, czym w zamierzeniu Centra miały się zajmować – między innymi: nauką języka polskiego, wsparciem w adaptacji kulturowej, wsparciem psychologicznym czy prawnym. Miały zatem prowadzić podstawowe, konieczne i – jak mogłoby się wydawać – niekontrowersyjne działania, zmierzające do płynnego włączenia migrantów w polskie społeczeństwo.

Prawica jednak wybrała ścieżkę „tym gorzej dla rzeczywistości”.

Imigranci z krajów obcych nam kulturowo się nie integrują! – krzyczą prawicowcy.

Dobrze, stwórzmy zatem oparty na danych z pilotażu model, który systemowo dążyłby do ich integracji.

Powstrzymajcie to szaleństwo!

Alternatywnie:

Nie możemy przyjmować migrantów z krajów obcych nam kulturowo.

Przyjmijmy zatem uchodźców z Ukrainy.

Stop ukrainizacji Polski!

…a lewica błądzi?

A co na to lewica? Agata Sikora w książce „Wolność równość przemoc” pisze o lewicowym czy też liberalnym „grzechu myślą”. Ilustruje to przykładem tekstu „Jak zostałem rasistą. 1 promil nie dawał spokoju, ale na 99,9 proc. zrobiłem z siebie idiotę” Mariusza Zawadzkiego z „Gazety Wyborczej” [2016]. Zawadzki opisuje, jak podróżował samolotem z dwójką Arabów. W pewnym momencie jeden z nich wyszedł do toalety, a drugi zaczął majstrować przy zegarku. Zawadzki odczuwał rosnący niepokój: „czy aby nie lecę z terrorystami?”. Własne emocje poddał jednak krytycznej analizie (co, jak podkreśla Sikora, a mnie pozostaje podkreślić za nią, samo w sobie zasługuje na pochwałę i szacunek). Tekst ma formę nieco wstydliwego wyznania, w którym autor pokazuje, jak sam dał się ponieść rasistowskim stereotypom i „profilowaniu rasowemu”.

Sikora ukazuje ten artykuł jako dowód na realność społecznych lęków, nawet tych najbardziej niepoprawnych politycznie. Stawia również tezę, że samo w sobie „liberalne poczucie winy” jest bezproduktywne i donikąd nie prowadzi. „Jak zatem wybrnąć z tego klinczu: rozbroić liberalną represję, nie rezygnując z wiary w wolność i równość dla wszystkich? Jak nie karać siebie za irracjonalny strach, nie stwarzać sytuacji, w której prowadzi on do dyskryminacji innych lub staje się paliwem dla prawicowych populistów? Jak radzić sobie z uczuciami, dla których nie ma miejsca w liberalnym porządku?” – pyta Sikora.

Jak sądzę to właśnie specyficzny wstyd, który wyraża tekst Zawadzkiego oraz brak odpowiedzi na pytania, które stawia Sikora, leżą u podłoża wspomnianej na początku „bezzębności” lewicowej politycznej opowieści o integracji.

Czy fakt, że prawicowa opowieść oparta jest na rasistowskich kliszach i trudnym do zaakceptowania postulacie „Polski dla Polaków” oznacza, że integracja to proces przyjemny i bezproblemowy?

Absolutnie nie. Równocześnie jednak lewica zbyt często zatrzymuje się na pierwszym punkcie tej pozornej implikacji, jakby w obawie przed poruszeniem drugiego. Wymagałoby to bowiem stanięcia w niewygodnej prawdzie, że różnice kulturowe realnie istnieją – nawet jeśli nie w tej formie i nie na poziomie, jak opisuje to prawica. I że mogą napawać nas jak najbardziej rzeczywistym dyskomfortem czy niepewnością – nawet jeśli później się tego wstydzimy.

A że integracja to proces trudny, złożony i wymagający ogromnej wrażliwości ze wszystkich stron w niego zaangażowanych, doskonale pokazuje na przykład Katarzyna Tubylewicz w książce „Moraliści. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie”. Pisze między innymi o występujących w Szwecji codziennych napięciach pomiędzy chęcią godnego przyjmowania migrantów z krajów

„obcych kulturowo” i uszanowania ich wrażliwości kulturowej, a normami nieakceptowanymi z punktu widzenia szwedzkiej wrażliwości.

Lewica ma zatem niełatwe zadanie narracyjne: poszukać opowieści, która nie wylewa dziecka z kąpielą. Adresuje realnie istniejące lęki i daje na nie przekonującą odpowiedź, nie dając równocześnie paliwa prawicowej rasistowskiej narracji.

Jak więc działać?

Nie próbowałam w tym tekście odpowiedzieć na kluczowe i niełatwe pytanie „jak powinna wyglądać dobra integracja?” – o to należy zapytać ekspertki i ekspertów, praktyczki i praktyków integracji. Nie opisywałam też licznych dobrych praktyk w tym zakresie – na ten temat powstało już wiele tekstów. Zainteresowanych tymi przemilczanymi przeze mnie kwestiami odsyłam chociażby do papierowego numeru „Kontaktu” „Księga przyjścia”, a także do śledzenia wspaniałych inicjatyw i organizacji takich jak warszawskie Chlebem i Solą, poznański Migrant Info Point czy lubelskie Homo Faber.

Starałam się za to pokazać, że pojęcie integracji to obecnie w polskiej debacie publicznej zbiór pusty. Nie tyle konkretny problem, który należy zaadresować i w ramach którego spierają się sprzeczne wizje, jak to zrobić, a raczej niewiele znaczące słowo wytrych. Choć prawicowa opowieść w tym zakresie nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością i – słusznie – bywa określana jako rasistowska, to u jej podłoża leżą realne lęki. A na te lęki strona lewicowa nie ma żadnej przekonującej odpowiedzi. I dopóki jej nie wypracuje i nie ubierze w emocjonalną opowieść, dopóty będzie w dyskusji o migracji na przegranej pozycji. A im temat migracji będzie ważniejszy w debacie publicznej, tym silniej owa narracyjna przegrana lewicy będzie się przekładać na ogół jej politycznych porażek.

Ludzie migrowali, migrują i będą migrować. Odwracanie oczu od tego zjawiska czy sprzeciwianie mu się za wszelką cenę, jest postawą dziecinną, bezproduktywną i zwyczajnie kretyńską. Należy zatem szukać sposobów, żeby ten proces uczynić bezpiecznym dla obydwu stron (migrującej i przyjmującej). Przykłady takich działań już mamy: wystarczy przyjrzeć się organizacjom pozarządowym. Równocześnie jednak nie należy zaniedbywać strony narracyjnej i szukać takiej opowieści, która realizację tych działań na szeroką skalę uczyni społecznie akceptowalną, a co za tym idzie – politycznie możliwą. Bo zarówno udawanie, że problemu migracji nie ma (lub nie będzie, jeśli tylko wybierzemy prawicowe władze), jak i udawanie, że integracja to żaden problem, jest – cytując posła Tarczyńskiego – szaleństwem.

Bibliografia:

Agata Sikora, „Wolność Równość Przemoc. Czego nie chcemy sobie powiedzieć”, Kraków 2019.

Katarzyna Tubylewicz, „Moraliści. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie”, Warszawa 2017.

O autorce

Hanna Frejlak
Zajmuje się analizą i strategią w agencji Pacyfika. Jest antropolożką kultury, redaktorką „Magazynu Kontakt”. Podczas studiów prowadziła badania w środowisku warszawskich konserwatywnych katolików i wśród uchodźców z Afryki Zachodniej na Sardynii. Angażuje się w różne działania prouchodźcze.

Wyłączna odpowiedzialność za wyrażone opinie spoczywa na autorze i Komisja Europejska oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie ponoszą odpowiedzialności za sposób wykorzystania udostępnionych informacji